

może nastąpić po różnych przeszkodach i ich związek małżeński.

Koło godziny pół do dwunastej zauważyłem, że chora blednie i przyjmuje trupi wyraz, jak mi o tem mówił młody chemik. Przerwałem wtedy milczenie, które zachowywaliśmy blisko od godziny i odezwałem się w sposób najnaturalniejszy.

— Rozważyłem to wszystko, proszę pani i jestem przekonany, że Opatrzność urzeczywistni ich pragnienia, pomimo przeszkód, stawianych przez ludzi. Obawiać się można tylko skrupułów pani męża, iż dał już słowo co do ślubu córki. Lecz czy nie udałoby się wykazać baronowi, iż jego skrupuły są przesadzone?

— Niestety, panie doktorze, nie będzie można przekonać mego męża; nie pozwala dawać sobie żadnych rad, nie dopuści też i żadnych wskazówek.

— Lecz jeżeli w grę wchodzi zdrowie córki? Oczy pani Franchard napelnily się łzami.

— Musiałaby Łucya być bardzo chora, by odłożył ślub. Wątpię, by kiedykolwiek zerwał narzeczeństwo, a pewną jestem, że nie da zgody na żadne inne małżeństwo. Byłoby to skazanie mego jedynego dziecka na staropanieństwo i opuszczenie, gdy my pomrzemy.

— Lecz pani chyba nie sprzeciwi się temu, co ksiądz proboszcz uważa za wolę Opatrzności?

— Ja? Panie. Nie, nigdy! Zresztą zawsze pozostawiałam córce wolny wybór narzeczonego. Jako matka, wiem dobrze, do czego zobowiązuje małżeństwo i nie mogłabym narzucać jej swej woli.

Uwaga ta, wypowiedziana z całą naiwnością, dała mi dużo do myślenia. Pan Franchard widocznie nie zawsze był czułym i podejrzewam, że temu ciasnemu, upartemu, mieszczańskiemu baronowi zbywa na delikatności. Pani Franchard nie mogła mieć swej woli, lecz musiała ulegać we wszystkim mężowi.

Staralem się podburzyć ją.

— A pani nie mogłaby interweniować? Przecież głos pani ma znaczenie i mąż musi go wysłuchać.

— Nie zna go pan doktor, zbyt jest uparty.

Pani Franchard spostrzegła, że wydała tak ostry sąd o mężu w obecności obcego, pośpieszyła też dodać.

— Chcę przez to powiedzieć, że czyni tylko to, co uważa za swój obowiązek. Dosyć znam jego myśli, bym jeszcze mogła wątpić o stanowczości jego woli. Zresztą rozmówił się już o tem z córką.

— A czy proboszcz nie zostałby wysłuchany?

— Nie więcej odemnie. Mój mąż jest dobrym znajomym księdza arcybiskupa i słyszał nieraz, jak jego emnencya żartował z poglądów mistycznych naszego proboszcza. Ksiądz Janga jest za surowym dla siebie, a za dobrym dla innych. Nie może też mieć wpływu na mego męża, który nieraz gani pobłażliwość proboszcza.

— Jest to bardzo przykre, gdyż wiele liczyłem na tego zacnego kapłana. Będę w takim razie sam mówił z baronem.

— Pan na to się zdecyduje? — zawołała pani Franchard, drżąc cała. — Pan doktor strasznie rozniewia mego męża.

— Bardzo będę tego żałował, lecz aż do końca muszę spełnić swój obowiązek lekarza.

— Pan go nie przekona.

— Tem gorzej dla niego.

Potem dodałem z niezwykłą powagą:

— Widzę, że ten ślub odbędzie się; upór pana Francharda doprowadzi do zawarcia małżeństwa, ale ono nie będzie długo trwało. Wola Boska zostanie spełnioną. Będą państwo mieli wiele ciężkich przejść do zniesienia, a będą one o tyle cięższe, o ile z większym oporem państwa będzie się spotykał głos Boży. On jednak przewycięży wolę ludzką.

Słowa moje zdawały się wywierać wielki wpływ na baronową; patrzyła na mnie z przejęciem, potem, widząc, że zamilkłem, powróciła do odmawiania różańca.

Nagle wśród ciszy, jaka zapanowała w pokoju, usłyszałem szelest. Chora poruszyła się. Zwróciłem na nią wzrok; zrobiła lekki ruch, poczem westchnęła, podniosła z wolna powieki i we mnie utkwiała swe

piękne czarne oczy. Uśmiechnąłem się do niej, na co odpowiedziała mi również uśmiechem, lecz przepełnionym smutkiem.

— To pan doktor Heurtault — odezwała się — cieszę się, że pana widzę. Czuję się daleko lepiej. Wzięłam ją za rękę, puls był stosunkowo równy.

— I oto pani nie grozi już niebezpieczeństwo; teraz trzeba spać. Odwiedzę panią rano przed odjazdem.

— Niech pan zostanie jeszcze chwilę; chcę panu powiedzieć, jak bardzo jestem panu wdzięczna.

— Wdzięczna? A za co, moje dziecko?

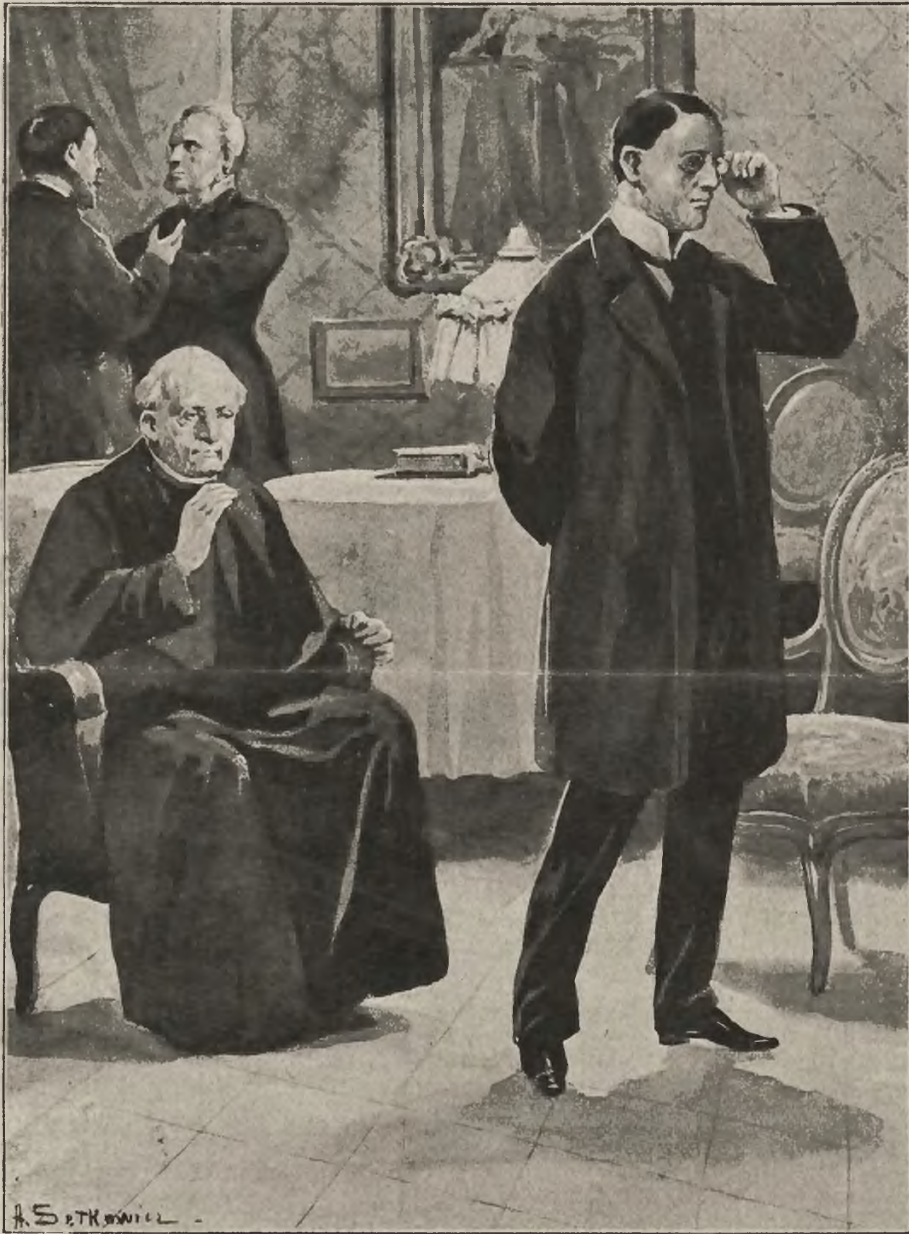
— Za to, co pan mówił przed chwilą.

— Pani mnie słyszała? Pani udawała tylko w takim razie, że śpi.

— Nie, panie doktorze, pan bardzo dobrze wie w jaki sposób słyszałam. Miałam jeszcze, mam, swe widzenie — zwróciła się do matki — i tobie także dziękuję.

Podniosła się, nachyliła swą małą główkę w aureoli pięknych włosów i ucałowała baronową.

— Swoją nadzieję pokładam w Banu Bogo.



— Niech Bóg pana wysłucha — rzekł ksiądz, czyniąc znak krzyża.

Wiem, że muszę być posłuszną ojcu i będę, jeżeli tego żąda, ale Najświętsza Panna przyjdzie mi z pomocą, bym żyła dla chwalenia jej, lub umarła i poszła do niej.

— Bądź córeczko rozsądną i nie odkrywaj się. — Pani Franchard poprawiła poduszki, złożyła na nich głowę córki i okryła ją starannie.

— Śpij teraz, jak doktor zaleca.

— Ale mnie się nie chce spać! Pragnę ci opowiedzieć to, co mi się zdarzyło: chciałabym, aby i pan doktor to słyszał.

— Dobrze, zgadzam się na to, ale po skończeniu zaraz pani będzie spała. Niech pani powie na przód, skąd zna moje nazwisko?

— Znam pana już oddawna; ale przed chwilą mój gość powiedział mi, że to pan siedzi przy moim łóżku.

— A więc niech pani opowie, coście robili we dwoje.

— Mój gość był bardzo smutny. On mnie uspił i uspokoił. Gdy opuściłam swe ciało, czułam się doskonale, chciałam jednak płakać, bo zobaczyłam, że on smutny. Pocałowałam go, by go pocieszyć.

— Łucyo! Co ty mówisz! — zawołała pani Franchard zgorziona.

— Prawdę, mam! Pocałowałam go i prosiłam,

by nie rozpaczał. W chwili tej właśnie pan doktor zaczął mówić: słuchaliśmy i słowa pana doktora dały nam otuchy. Czuję, że to jest prawda i źle robiłam, wątpiąc o Pomoc Bożą. Jemu się oddaję w opiekę.

— A o czem rozmawialiście, gdy ja milczałam? — zapytałam z uśmiechem.

Panna Franchard zarumieniała się lekko, spojrzała na mnie i odparła:

— Pocieszałam swego przyjaciela. On niema tej wiary, co ja. Wiem teraz, gdzie znaleźć energię, której będę potrzebowała nie do oporu ojcu, bo byłby to grzech, ale żeby mieć odwagę do poddania się woli Bożej, bez tracenienia ufności w jego dobroć.

— Pani jest dobrą chrześcijanką — odparłem. Podniosłem się i kładąc jej rękę na czole, rzekłem serdecznie:

— Proszę teraz spać i nigdy nie tracić nadziei. Pożegnałem się z panią Franchard i udałem się na spoczynek, radząc jej uczynić to samo. Zle spałem. Próbowiałem zdać sobie sprawę z tych wszystkich przejawów, były one jednak zbyt świeże, skomplikowane i dramatyczne, bym mógł wyrobić sobie o nich jasne odrazu pojęcie. Namyslałem się potem, co powiedzieć baronowi, by go przekonać, lecz nie znajdowałem żadnych środków do złamania jego uporu. Liczyć mogłem tylko na pana Delille. Jeżeli sny panny Franchard będą się powtarzały i po ślubie, wtedy on będzie miał trudną rolę do spełnienia jako małżonek i może dobrowolnie ustąpi. Możliwe także, że Łucya będzie miała z nim szczerą i otwartą rozmowę przed ślubem i wtedy zerzknę się on pretensji do jej ręki.

Nie mogąc spać, wstałem o godzinie piątej rano, ubrałem się pośpiesznie i wyszedłem do parku. Noc była jasna; księżyc świecił na zachodzie, w blasku jego szron śnił się na drzewach i trawie gazonów. Szmer kroków jakichś zwrócił moją uwagę, wkrótce zbliżyła się do mnie czarna postać, w której poznałem proboszcza.

— Chciałem pana widzieć — rzekł mi. — Zapewne, jak i ja, nie mógł pan spać i wyszedł przejść się. Jak się ma chora?

— Opuściłem ją przed kilku godzinami, czuje się zupełnie dobrze. Przez dzień lub dwa potrwa tylko znużenie i ból głowy.

— Bardzo modliłem się za nią do Matki Boskiej. Zasługuje to biedne dziecko na szczęście.

— Zdobyła sobie całą moją sympatyę, księżę proboszczu. Bronię jej sprawy przed baronową. Boję się, że byłem trochę hipokrytą, przemawiałem bowiem w imię Pana Boga. Pani Franchard jest jednego z nami zdania, ale ona ulega woli swego męża, pozostaje więc tylko pan Delille i na niego jeszcze można liczyć. Jeżeli, jak przewiduję, te sny będą się ciągnęły, pan Delille będzie miał przed sobą zawsze tylko trupie ciało, a nie żyjącą osobę. Przewiduję z tego powodu wiele zażywania i baron, w razie gdy nadal będzie się upierał, narazi się na przykrości. Będę też rozmawiał o tem z panem Franchard, przedtem jednak chciałbym się dowiedzieć jakich szczegółów o panu Delille i o okolicznościach, wśród jakich zostało postanowione to małżeństwo. Słyszałem, że odegrał w tem pewną rolę ojciec Furster.

Proboszcz zadrżał. Zatrzymał się i rozejrzał na wszystkie strony. Dokoła panowała cisza i spokój. Ksiądz wziął mnie pod ramię, poprowadził na środek trawnika i wtedy dopiero odezwał się szeptem:

— Nie myli się pan. Narzeczoną Łucyą był wychowany przez wielbnych ojców Jezuitów i chociaż nie odznaczał się zdolnościami, zdał egzamina prawnicze. *Pro forma* zapisany jest w sądzie w Bazas, ale nigdy nie urzęduje. Część roku spędza w Paryżu i Nicei, przez pół roku przebywa w swej majątności, Laferrière. Jest lubiany w okolicy za swoją uczynność i uprzejmość. Rodzina jego jest związana węzłami przyjaźni z rodziną barona, ale nikt nie przypuszczał małżeństwa między nim a Łucją. Jak to powszechnie jest wiadomo, był on związany z panią Lidą d'Arezzo, z którą zerwał przed kilku miesiącami.

(Ciąg dalszy nastąpi).